

SZAŁAS

Rzecz dzieje się w Tatrach, w dolinie Roztoki pod Wołoszynem, w kolibie skalnej, do której kiedyś przybudowano szałas. Mimo jedności miejsca potrzebna jest trzykrotna zmiana w dekoracji.

OSOBY:

ON }
ONA } oboje po trzydziestce

AKT I

Opuszczony, miejscami próchniejący szałas na stromym stoku, dobudowany do skalnej koliby. W jej głębi pod skałą zeschnięte i pożółkłe gałęzie koso-drzewiny, które zapewne służyły kiedyś mieszkańcom tego szałasza za postanie. W kącie trochę smrekowego chrustu. Pośrodku szałasza zagłębienie w ziemi, wypełnione popiołem, a nad nim trójnog z gałęzi, używany do zawieszania kociołka na wodę. Z boku, sklecone z cienkich pniaków i kory, niezgrabne drzwi, wyrwane z jednego zawiasu. Nad szalasem w górze pionowe zerwy Wołoszyna, potężne nawisy śnieżne. Obok szałasza wystają spod śniegu czuby zasypanych kosówek. Szalejąca wichura zaciera śniegiem kontury na zewnątrz chaty. Śnieg wciska się do wnętrza szparami i przez otwarte drzwi. Wiatr świszcząc i wyje. Belki trzeszczą. Jest jeszcze dzień, ale w szałasie panuje mimo to mrok. Jeszcze bardziej ściemni się w nim po zamknięciu drzwi. Okna szałas nie posiada. Uwaga: Nie jest to opis dekoracji. Jest to tylko opis sytuacji scenicznej.

ON (niewidoczny, poprzez szum wiatru przebijają się tylko coraz to bliższe nawoływania) Hoo, ho... hooo...

ONA (przed drzwiami szałasza. W skafandrze, szczelnie zaciągnięty kaptur, szal, okulary narciarskie zsunięte z oczu na czoło. Zmęczona, znać, że szybko biegła pod górę. Zdejmuje narty, wbija je w śnieg przed progiem, nastuchuje) Jest tu kto? Czy mi się zdawało, czy ktoś mnie wołał? (zagląda do szałasza) Tak, to tu. Ale tutaj — nie ma nikogo, szałas jest pusty. Zdawało mi się tylko, że ktoś mnie wołał...

ON (bliżej) Hoo... ho...

ONA (drgnęła, rozgląda się bezradnie, wchodzi do szałasza, cofa się w głąb jakby się chciała ukryć, pośpiesznie naciąga szal na usta, okulary spuszcza z czoła na oczy)

ON (ukazuje się z boku idąc jej śladem. Również w skafandrze. Zdejmuje narty, wbija obok jej nart i wchodzi do szałasza, spostrzega ją) Nareszcie.

ONA (cofa się jeszcze bardziej ku ścianie)

ON Chłopiec? Kobieta?

ONA (po chwili, cicho, ręką przytrzymując szal na ustach) Kobieta.

ON Pani zblądziła. Dobrze, że wreszcie panią znalazłem. Bardzo zmęczona?

ONA (jak wyżej) Nie.

ON Jadę za tym śladem już od godziny. Jakże można było skręcać na to bezdroże? Z prostej drogi? Bylibyśmy już dawno w dole, w Roztoce... Dlaczego pani milczy? Pani jest na pewno bardzo zmęczona.

ONA *(cicho jak wyżej)* Nie.

ON Narty trzeba zabrać do środka. Śnieżycą rozhułała się na dobre. *(wraca przed szatas, bierze obie pary nart, wnosi, opiera o ścianę wewnątrz chaty)* Na dworze zostać nie mogą, śnieg by zasypał. A bez nart — wrócić.. No, wie pani?... Mogłaby mi pani powiedzieć choćby „dziękuję“.

ONA *(wciąż cicho)* Tak. Dziękuję.

ON Pani zna drogę do Roztoki?

ONA Tak.

ON Więc jakże można było skręcać? Pani i mnie zwabiła na to bezdroże. Nie chce mi się wierzyć, że pani nie słyszała mego wołania. Czy pani uciekała przede mną? Przecież to śmieszne... A może pani świadomie szukała niebezpieczeństwa? No? Czego pani szukała?

ONA Tego szalasu.

ON *(zaskoczony)* Tego szalasu — nie znają nawet juhasi. Nikt o nim nie wie oprócz mnie. I jeszcze... Więc pani wiedziała o nim? Na pewno?

ONA Tak.

ON Jakim sposobem?

ONA Ja... tu już byłam.

ON Kiedy?

ONA Parę lat...

ON Kto tu panią przyprowadził?

ONA *(urazona)* O... ktoś.

ON Wszyscy mieszkańcy tego domu dawno nie żyją. Oprócz mnie. Zatem?

ONA *(milczy)*

ON Dlaczego pani tak mało mówi? O nic nie pyta? Pani wcale nie jest ciekawa?

ONA Nie. *(odchodzi, siada na zeschłej kosówce w głębi szalasu)*

ON Nie jest pani ciekawa historii tego szalasu? Dzisiaj już nikt jej nie pamięta, tylko ja jeden. Tylko raz w życiu opowiadałem historię tego szalasu. Kim pani jest? Musiałbym wiedzieć, kim pani jest, gdybym miał znowu... Ale pani nie tylko nie odpowiada. Pani nie słucha. Tak obojętną może być tylko istota bardzo zmęczona. Proszę mi pozwolić zająć się panią. Czy pani zimno?

ONA Nie.

ON Może pani głodna? Mam czekoladę.

ONA Nie. Dziękuję.

ON Czy pani zdaje sobie sprawę z tego, że my jesteśmy skazani na dłuższe przebywanie ze sobą? Nie wiadomo, kiedy ustanie ta zawierucha. Może potrwać do jutra rana. Na nartach jeżdżę dość dobrze, ale nie podjąłbym się szukać drogi w takiej zawiei. Zwłaszcza że pani nie wydaje mi się wprawna w tym sporcie. Proszę się przyznać: mało wprawy, a jeszcze mniej doświadczenia...

ONA Tak.

ON Jasne więc, że musimy tutaj przeczekać. Prawdopodobnie przez całą noc, aż do rana. Może się uda rozniecić ogień. W kacie powinno być trochę chrustu. Tak. Czy pani wie, że on leży tu od pięciu lat? O, jaki suchy! *(wyciąga z kieszeni gazetę, układa gałęzie i wpycha pod nie zmięty papier jako podpałkę)* Teraz już tylko podpalić, będzie nie tylko cieplej, ale i jaśniej. Szczerze się przyznam, że chodzi mi zwłaszcza o to drugie. Będziemy mogli bliżej przypatrzeć się sobie. I — może wtedy... *(czeka)*

ONA *(milczy)*

ON Jak pani sądzi? Może wtedy przestaniemy być sobie obcy? *(przeszukując kieszenie)* Zaraz, zaraz, nie mogę znaleźć zapalek. Są. Nie! To papierosy. Tam do licha, zapalki musiały wypaść z kieszeni. Pani nie ma zapalek?

ONA Nie.

ON Oczywiście! Pani nie pali?

ONA Nie.

ON I co ja teraz będę robił! Papierosy są, ognia nie ma. Czy pani zdaje sobie sprawę, że to przez panią? Ostatni raz, kiedy wyciągałem zapalki, ażeby zapalić papierosa... właśnie wtedy, gdy nie zapaliłem, bo zauważyłem, że

ślad zakręca w stronę szalaś. Ręce mi drżały i zapalki musiały upaść na ziemię... Czy pani nie domyśla się, dlaczego ręce mi drżały?

ONA Nie.

ON To rozsądne, że pani siedzi. Nie udało się rozpałić ognia, niechże przynajmniej nogi trochę odpoczną. *(rzuca się na kosówkę obok niej)* Mogłaby pani zdjąć te okulary. Też pomyśl. Przecież słońca od dawna nie ma. Ja naprawdę chciałbym zobaczyć... Pani się tak otula kapturem, szalem... Może pani jest taka brzydka? Czy to przez próżność?

ONA *(ze złością)* Tak.

ON Niechże pani przynajmniej ten szal rozwiąże. Głos bym przynajmniej usłyszał. Prawdziwy głos. Pani w tym szalu dusi dźwięk. Chciałbym się wreszcie o pani czegoś dowiedzieć. No, niechże mi pani spojrzy w oczy. Ale bez tych głupich szkielek. Czemu się pani odwraca, jakby pani nie chciała, abym ją poznał? Myślałby kto, że się pani na mnie gniewa. Ale — chyba nie ma powodu?

ONA Nie.

ON Więc niechże się pani nareszcie przestanie zachowywać jak — *(żartując)* Wie pani jak? *(z przesadą)* Jak tajemnicze uosobienie przeznaczenia, ponure Fatum.

ONA Pan nie wierzy w nie?

ON Skądże! Człowiek jest panem swego losu, sam go kształtuje... Dlaczego pani nie jest ciekawa, jak ja wyglądam?

ONA Widziałam...

ON Ma pani kocie oczy. W takiej ciemności?

ONA W schronisku.

ON Gdzie? W Pięciu Stawach? Pani była w schronisku w Pięciu Stawach?

Ja tam nie widziałem żadnej kobiety...

ONA Uchyliłam drzwi i — nie weszłam.

ON Czemu?

ONA Przypomniałam sobie — o szalaś.

ON O! — Powinienem natychmiast wrócić po zapalki.

ONA Śnieg już zasypał.

ON Być może. Ale trzeba mi koniecznie światła. Dlaczego pani jest ciągle tak obojętna? Może to nie jest obojętność, może coś więcej? Proszę mi powiedzieć, poszedłem za panią, aby jej pomóc.

ONA Dziękuję.

ON Znów mi się pani wykręca. Chciałbym, aby pani się stała bardziej ludzka. Czyżby pani była z gatunku tych dobrze wychowanych, ułożonych i jak tam się to jeszcze nazywa? Nie cierpię takich, to przeżytki. Czy pani słucha?

ONA Cierpliwie.

ON A więc pani należy do świata przeżytków, do tej martwoty? Ja jestem pewnie dla pani „obcym”? Pani ludzi dzieli na swoich i obcych. Dla swoich wszystko, ale dla obcych tylko pogarda. Cóż? Czy nie zgadłem?

ONA *(gwałtowniej niż dotąd, ironicznie)* A pan — czy nie przeprowadza linii podziału pomiędzy ludźmi? Dla jednych tylko pogarda, a dla drugich... Drudzy to sprzymierzeńcy, „towarzysze“.

ON W takiej burzy — co tu tać — w niebezpieczeństwie, z którego sobie pani nie zdaje sprawy, mogę być dla drugiego człowieka tylko sprzymierzeńcem.

ONA Ale poza tym? Poza tym pan jeszcze ciągle walczy z ludźmi? Pan jeszcze ciągle ich nawet — niszczy, jeżeli nie są spod pana znaku?

ON Proszę pani? Skąd się u pani wzięło to „jeszcze“?

ONA Może — z tych ścian.

ON Ściany są nieme. A ja nie opowiedziałem przecież pani mojej historii.

ONA Znam historię tego szalaś.

ON Niestychane — ta pewność siebie.

ONA W czasie okupacji ukrywali się tu partyzanci.

ON Skąd ta wiadomość?

ONA Zdaje mi się... że pan powiedział.

ON Powiedziałem to jednak?

ONA A może — domyśliłam się.

ON Pani jest bardzo domyślna i bardzo zręczna. Więc aż tak wiele udało się pani o mnie dowiedzieć? A ja ciągle jestem jeszcze niepewny. Czy naprawdę nie zasłużyłem na zaufanie? Dlaczego pani nie chce przyjąć mojej pomocy? Dlaczego jestem dla pani ciągle tym obcym? Ja przecież nie jestem dla pani obcym?

ONA (*bardzo cicho*) Nie.

ON A zatem?

ONA Nocowałam raz w tym szałasie...

ON I powróciła pani tutaj — umyślnie?

ONA (*milczy*)

ON Niechże pani rzuci ten wstrętny szal. I niechże pani przemówi pełnym głosem, bym się przekonał...

ONA (*zrywa się gwałtownie, chwytając za narty*)

ON Co pani robi?

ONA Zjeżdżam z powrotem.

ON Nonsens.

ONA Wicher się uspokoił.

ON Wieje z podwójną siłą. (*staje przed drzwiami szałasów i zastania sobą wyjście*)

ONA Proszę puścić.

ON Mowy nie ma.

ONA Nie wolno zatrzymywać przemocy.

ON Mam jeszcze szczyptę rozsądku. — Na nasze szczęście.

ONA „Nasze“?

ON Powiedz mi szczerze...

ONA (*przerzuca*) Właśnie powiadam szczerze, że chcę być sama.

ON Pani jest dzieckiem sentymentalnym. Pani ugania się za wspomnieniami, a gdy pani spotka człowieka...

ONA (*przerzuca znowu*) To śmieszne, prawda? Pan tutaj wspomnień nie szuka? Ani swych towarzyszy, którzy zginęli, ani...

ON... ani?

ONA Żadnych innych wspomnień. Dlaczego pan tutaj przyszedł?

ON Przyszedłem tutaj za panią. Szukałem pani.

ONA Przecież pan w przypadki nie wierzy?

ON Proszę pani. Prosta rzecz. Zjeżdżałem pani śladem z góry, widziałem, że się pani często przewraca. Spostrzegłem, że pani błądzi. Jakże mogłem zostawić samego człowieka, który...

ONA Ja właśnie chciałam być sama.

ON Dobrze. Mogę to i fak rozumieć. Pani mnie po prostu wyrzuca z tego szałasów. A więc odjadę i niech mnie wszyscy diabli porwą w tej burzy. Ale pod jednym warunkiem. Pani tu przeczeka cierpliwie, aż burza minie. Pani się stąd nigdzie nie ruszy. Mam w schronisku w Roztoce znajomych, młodych chłopców, przyślę ich po panią. Pani tą drogą wracać sama nie może. Tędy zwykle lecą lawiny, mogłaby pani zostać pod śniegiem i nikt by o tym...

ONA Lawiny?... To pan też jechać nie może...

ON Czekoladę zostawiam pani. Nie mam nic więcej. Ale niech mi pani uczciwie obieca. Tylko to jedno...

ONA Niczego nie obiecuję. Chcę, by pan został.

ON Skądże ta nagle zmiana? Mobile donna!

ONA I panu się może co złego trafić.

ON Mnie najlepiej zostawić memu losowi. I bez tego nie jest zbyt świetny.

ONA O... dlaczego?

ON Zabawne, że to panią jednak interesuje. Może właśnie pani powinna wiedzieć bez pytania.

ONA Przepraszam.

ON Za co?

ONA (*milczy*)

ON No tak. Czepiają się mnie chwilami szalone myśli. To ja panią przepraszam, spróbuję być znowu rozsądny. Może wrócimy do historii tego schroniska. (*rozglądając się dokoła*) Jest to, niestety, jak najbardziej moja historia.

ONA Ja wiem...

ON Bardzo wesoło patrzeć na to próchno, na te walące się ściany. Powiem pani... a może tylko przypomnę? (*chwilę wyczekując milczy*) Że kiedyś budowałem je własnymi rękoma razem z innymi, którzy już od dawna nie żyją. Nie mieliśmy ani narzędzi, ani dość siły. Nie mogliśmy ścinać drzew, aby nas Niemcy nie usłyszeli, wlekliśmy przez piarg z dołu powalone wiatrem i to tylko podczas mgły, aby nas wróg nie podpatrzył. Zawsze będę pamiętał dzień, gdy po raz pierwszy rozpaliliśmy ognisko, tutaj, w tym miejscu. Tutaj był mój uniwersytet przy tym ognisku. Profesorami byli ludzie prości, żołnierze, jeńcy, którzy uciekli z niewoli i walczyli razem ze mną, bo mieliśmy wspólnego wroga i wspólny cel. To były piękne czasy, może najpiękniejsze w moim życiu. Tu był mój dom.

ONA I dzisiaj jest w nim pan gospodarzem.

ON Tak, jestem dzisiaj gospodarzem w tej starej budzie, która, no cóż — to fakt — stała się na kilka godzin domem dla nas obojga. Po to właśnie mówiłem to wszystko, aby pani przypomnieć, że to ja jestem tu gospodarzem.

ONA I co z tego?

ON Gospodarzowi przysługują pewne prawa. Musi poznać przynajmniej imię gościa.

ONA Moje — nic mu nie powie.

ON To jest kłamstwo. Z braku odwagi.

ONA Zapewniam, żeś nie znał nigdy mego imienia.

ON W takim razie — kto pani wydał tajemnicę tego szalasu? Powiedziała pani, że jego historię zna. Że już raz nocowała pani tutaj. Kto panią tu przyprowadził? Kobieta, która jednak powiedziała mi swoje imię przed kilku laty — na pewno nie! Ona przyszłaby może, tak jak pani, do swoich wspomnień, ale nie zwierzyłaby ich nikomu. Proszę, niech mi pani nie odbiera tej wiary, bo pani skłamię. Wprawdzie nie dotrzymała słowa, bo przyrzekła, że zostanie ze mną na zawsze, a jednak zaraz po tym... Niechże pani powie, skąd pani zna historię tego szalasu, kto ją pani opowiedział i z kim tu pani... (*chwytając ją wpół*) Nie, nie odwracaj się, nie wydieraj, jestem silniejszy. Muszę zobaczyć twoją twarz, spojrzeć ci w oczy. Poznałem ciebie, chociaż mi kłamiesz bez przerwy. (*jednocześnie, trzymając ją jedną ręką, drugą ściąga jej z głowy kaptur, szal i zdiera okulary, które rzuca na ziemię*) Czyś ty naprawdę mogła przypuścić, że cię nie poznam, Anno, Anno..

ONA To nie jest moje imię...

ON Poznałem ciebie. Od razu ciebie poznałem.

ONA Nie nazywaj mnie „Anna”. Skłamałam wtedy.

ON O! I czemu?

ONA Z tego samego powodu, dla którego stąd uciekłam tamtego ranka.

ON A — tak! Już rozumiem. Przez te wszystkie lata chwilami też rozumiałem. Tylko chwilami. Bardzo trudno wyzbyć się pewnych złudzeń, tym trudniej, im bardziej są niedorzeczne.

ONA To było chyba jasne i proste...

ON Tak. Bardzo jasne i proste. A zwłaszcza dla mnie. Tak. Zwłaszcza dla mnie to było bardzo jasne i proste. To jest — powinno było być. Byłem wtedy głupi, po prostu głupi i nie minęło jeszcze dość czasu, bym oprzytomniał. Tak. To nie było wcale proste pozbyć się tamtych „urojeń”. Nawet nie jestem wcale pewien — po pięciu latach jeszcze nie jestem pewien, czy się pozbyłem.

ONA Należy być ze sobą w porządku. Wszystko powinno być jasne.

ON A zatem dla ciebie to była tylko „przygoda”... Przyznać muszę, że rozegrałaś ją bardzo pięknie.

ONA Tak, oczywiście — przygoda, bardzo piękna przygoda, ale...

ON (*przerzywa*) ...nic więcej. Jasne, zupełnie jasne i proste, dla mnie to także nie powinno być niczym więcej — tylko przygoda. Romantyczny, górski krajobraz, swoboda, słońce, wiatr i — co tam jeszcze? — a, jeszcze tylko my — we dwoje, sami tu, w tej kolibie... Ale powiedz mi wobec tego, dlaczego byliśmy względem siebie tak diabło szczerzy? A może będziesz mi

próbowała wmówić, że kłamałaś, będąc tu ze mną? W takim razie zapomniałas, jak było. A ja pamiętam! Nie przekreśliłaś tego swoim odejściem. Wszystko odżyło na nowo, gdy cię spotkałem. Nie, nie! Ja niczego nie zrozumiałem. Powiedz mi — mam chyba prawo żądać — czemu uciekłaś ode mnie tamtego ranka?

ONA (po chwili, cicho) Słońce, wiatr, upał... może to się rozwiało razem z tym wiatrem... Jeżeli to było coś więcej, to się rozwiało. Obudziłam się o świcie, deszcz padał, była mgła, ty jeszcze spałeś... zrozumiałam, że tak będzie najłatwiej odejść... spakowałam plecak i...

ON... co?

ONA ...i patrzyłam na ciebie. Może się jednak obudzisz... Nie obudziłeś się, spałeś tak mocno... Stałam na progu, potem się nawet wróciłam. Ale ty — spałeś. Błagam cię, przestań mnie dręczyć.

ON Dobrze. Nie wracajmy do tego, co było dawno. Musisz mi jednak powiedzieć, jak to się stało, że znowu jesteśmy razem. Tylko mi się nie wykręcaj żadnym „przypadkiem”. Wszystko ma swoje przyczyny tu, na tym świecie. Powiedz mi, czemu skreśliłaś z drogi w taką zawieję?

ONA Właśnie! W zawieję! Byłam jak śnieg pędzony wiatrem.

ON Prosiłem cię, ażebyś mi się nie wykręcała. Jesteś mi przecież coś winna za tamten ranek. Czy pomyślałaś kiedy, co ja czułem, gdy się obudziłem samotny? Czy wyobrażałaś sobie, jak szukam, wołam? I ten lęk... że spadłaś, że leżysz gdzieś pod skałami?... Przecież ja latami szukałem ciebie, wszędzie, przez wszystkich. Nie! Nigdy nie uwierzyłem i nie uwierzę, że to była tylko przygoda. Powiedz mi, po prostu powiedz — czemu wróciłaś dziś do szafasu? No?

ONA Otworzyłam drzwi do schroniska, spostrzegłam ciebie przy stole, poznałam ciebie... Nie, nie wiem, nie wiem. To nie jest tak łatwe i proste, jak ci się zdaje.

ON Przed chwilą użyłaś, o ile sobie przypominam, podobnych słów w sensie odmiennym — bez przeczenia. Logika twoja jest rzeczywiście zadziwiająca.

ONA Drwisz sobie ze mnie.

ON Nie! Po raz — nie wiem już — który ofiarowuję ci się z pomocą. Nie chcę, ażebyś była „jak śnieg pędzony wiatrem”. (wyciąga z kieszeni papierosa, patrzy na nie przez chwilę, szuka w kieszeni) Ach, prawda! Nie mam zapalek.

ONA (wyciąga z kieszeni pudełko, zapala zapalke, która jednak w przeciągu zaraz gaśnie)

ON Co ja widzę! Więc jednak miałaś zapalke. I w tym kłamałaś.

ONA (wyciągając drugą) Ostoń płomień rękoma, inaczej zgaśnie.

ON (wkłada papierosa do ust, ostaniam rękoma zapalke, którą ona zapala mu papierosa, ręce ich spotykają się na chwilę. Patrzą na siebie w milczeniu, ona spuszcza oczy, on przypatruje się jej, zaciągając się chciwie — chwila milczenia)

ONA Jak z tych szpar wieje. Nawet te gałęzie drżą.

ON I ty drżysz także.

ONA Ręce mi zmarzły.

ON (odrzuca papierosa) Pozwól. Rozetrę je, to się rozgrzeją. (delikatnie je rozciera, potem całuje) Ciepłej?

ONA Twój oddech taki gorący... Ale policzki... I ręce zimne. Przemarziłeś, rozpalmy ogień.

ON Spójrz mi w oczy. O, tak! I nie bądź taka uparta, spróbuj być szczerą. Zapewniam cię, że ci się ten upór na nic nie przyda. Jestem od ciebie silniejszy, w końcu zmuszę cię do szczerości.

ONA O, ja wiem, że jesteś silniejszy. Od samego początku wiedziałam. To jest — od chwili, w której usłyszałam tam w lesie twoje wołanie. Wiedziałam, że to ty, że mnie dogonisz, będziesz zmuszał do wyjaśnień, robił wyrzuty i że mi się na nic nie przyda ta ucieczka ze schroniska... wszystko wiedziałam. Ale ja będę się bronić, ja tego nie mogę przyjąć, znienawidzę cię raczej, jeśli chcesz wiedzieć...

ON (wyjął jej tymczasem z ręki zapalke, rozpalił ułożony przez siebie poprzednio stos chrustu, płomień strzelił wysoko, robi się jaśniej) Pięknie! (przysuwa leżącą pod ścianą kłodę do ognia) Usiądź tu, koło mnie, nogi przysuń

do ognia, zaraz się zagrzeją. To mój stary znajomy, ten kawał drzewa. Niestety, mocno się postarzał, mech go obrasta. *(siadają obok siebie na kłodzie)* Posłuchaj Anno — bo jednak będę ciebie tak nazywał, dopóki mi nie powiesz swego prawdziwego imienia. Widzę jasno, że jest we mnie coś, co ciebie odpycha. Tak — odpycha! Mimo wszystko, co kiedyś stało się między nami, to znaczy mimo tych dwóch dni przeżytych przed laty właśnie w tej budzie. Zrobię wszystko, aby tę przeszkodę usunąć, ponieważ sądzę, że jest to tylko nieporozumienie. Czy nie możesz mi naprawdę powiedzieć, co to jest? Znajdziemy radę. Wydajesz mi się jakaś nieszczęśliwa, skłócona z otoczeniem, pełna goryczy. Dlaczego?

ONA *(podnosi głowę, milczy)*

ON Trzeba mi powiedzieć, co to za przyczyna zmusiła cię wtedy do porzucenia mnie... Pozwól się przynajmniej domyśleć...

ONA Przypomnij sobie ostatni wieczór. Siedzieliśmy przy ognisku. Ogień zgasł...

ON Zagadaliśmy się...

ONA ...i rozpaliliśmy go na nowo strzępem gazety, w której był twój raport, twoje nazwisko. W ten sposób dowiedziałem się, że jesteś tym dziennikarzem... *(urywa, odwraca się)*

ON *(nie widząc, nie patrząc na nią)* Tak. Ja nie tałem ci mego imienia ani nazwiska. A ty powiedziałaś mi tylko imię, które jest kłamstwem. Nic więcej nie chciałaś powiedzieć, gdy nalegałem, rozpłakałaś się bez powodu i musiałem cię długo uspokajać, aż noc nadeszła. Anno, to imię jest kłamstwem, ale to, co było między nami tej nocy, jest prawdą. Nie zaprzeczaj, byliśmy ze sobą tak bardzo, jak tylko może być razem człowiek z człowiekiem. Powiedzieliśmy to sobie. Powiedziałem ci, że znalazłem to, czego tak szukałem nadaremnie, co mi było tak potrzebne, jak powietrze, jak woda, ażeby żyć. Ty — mimo tego...

ONA *(decyduje się, przerywa)* W tamtej gazecie był też wyrok Sądu Wojskowego, skazujący pewnego człowieka na osiem lat.

ON Nie pamiętam, ażeby o tym była mowa. Nie, nie pamiętam. Ani wyroku, ani człowieka.

ONA Był moim mężem.

ON Twoim...? Mężem?... Ty miałaś... I taki... Sprawa, rozumie się, polityczna? O co chodziło?

ONA Zwykła rzecz. Nie był ani „szpiegiem“, ani „mordercą“, chociaż go skazano na osiem lat. Był po prostu całkiem niewinny.

ON Czemu mi tego wtedy nie powiedziałaś?

ONA Wtedy byłbyś potępił „takich“, jak on. Jemu nie byłbyś wtedy ofiarował pomocy, chociaż on jej potrzebował na pewno bardziej niż ja dziś. Jego świat się zawalił, a sprawa, dla której on przez całą wojnę w najlepszej wierze... zaprowadziła go do więzienia. Może byłoby wystarczyło podać mu rękę?

ON Wrogów się zwalczą, to jest prawo naszego czasu. Twarde, być może, ale za złe brać go walczącym nie można.

ONA Jemu — wzięliście za złe.

ON Co mianowicie?

ONA Och, niewiele. Tylko odmienne poglądy na pewne sprawy.

ON Czy dzieliłaś te poglądy?

ONA Ja nie byłam nigdy waszym wrogiem. Przeciwnie. Zawsze byłam skłonna wierzyć, że po waszej stronie jest przyszłość. A już zwłaszcza w czasie procesu przekonałam się do reszty, czym był tamten świat.

ON No i...?

ONA Nie chciałam żyć w takiej próżni, wpatrzona w to, co minęło.

ON Ale jego kochałaś?

ONA Kogo?

ON Twego męża.

ONA *(robi przeczący ruch głową)* Nie.

ON I to też nie? Co was wobec tego ze sobą wiąże?

ONA Wszystko nas dzieli. Tylko że nie mogłam opuścić tego człowieka.

ON Osiem lat! Czy jeszcze...?

ONA Dostał zwolnienie po czterech latach.

ON Rok temu. I ty znowu żyjesz z nim?

ONA A któż poza mną? To jest człowiek chory, złamany, życiowy bankrut. Zrozumiem, że ty i ja należymy do dwóch światów, dwóch różnych światów. Ja jestem nierozzerwalnie złączona z tym wyklętym, zepchniętym na dno. Zazdroszczę takim, jak ty, którzy są w górze, ale jestem nierozzerwalnie złączona. Tamtej nocy powiedziałeś mi, że to, co się pomiędzy nami nawiązało, burzy wszelkie przegrody, że to jest... Pomyliłeś się! Nie mogło być o niej mowy pomiędzy nami, musiałam odejść.

ON Nie chciałaś zburzyć przegrody?

ONA Pragnienie się tu nie liczy. Człowieka nie można jak rośliny wyrwać z grzędy, na której wyrósł. Gdybym ja mogła wybierać... Widzisz, muszę ci teraz powiedzieć coś, czego ci także wtedy nie powiedziałam. Spotkanie z tobą było dla mnie, no tak! — olśnieniem. Uchyliłeś mi drzwi na jakąś wspaniałą drogę, rozumiałam, że zawsze tęskniłam do takiego świata, jak twój. Że to byłoby szczęście pozostać w nim razem z tobą. Stwarzać, a nie rezygnować, iść naprzód, a nie oglądać się poza siebie... wierzyć razem z tobą, tak jak ty, a nie wątpić razem z tamtymi... Ale, kiedy wieczorem podjęłam z ziemi ten strzęp gazety... Nie, jeszcze wtedy w pełni nie rozumiałam, że trzeba odejść. Dopiero, gdy się obudziłam w ten mglisty ranek...

ON Czemuś mi wtedy tego nie powiedziała?

ONA Po co? Gdybyś mnie mimo wszystko wtedy zatrzymał, zniszczyłbyś to właśnie, co mi się wydało tak piękne. Może najcenniejszym była dla mnie ta moja wiara w uczciwość ludzi, którzy tworzą nowy świat. Może właśnie to jest szczęście: wierzyć w przyszłość. Tej nocy uwierzyłam w przyszłość — dzięki tobie.

ON A potem? Co się z tobą działo przez te pięć lat?

ONA Nic ważnego. Zmieniałam ciągle posady. Asystenturę straciłam oczywiście zaraz. Potem byłam sekretarką w szkole — o, bardzo krótko — bibliotekarką — jeszcze krócej; ekspedientką, pielęgniarką w prywatnym domu, boną do dzieci... Nie łatwo jest pracować człowiekowi podejrzanemu. A ja byłam przecież podejrzana, skoro mój mąż... opinia, personalni, rozumiesz chyba? Zarzucano mi kontakty obcoklasowe. Nie miałam czasu myśleć o niczym, tylko o tym, jak się utrzymać. Mężowi trzeba było posyłać paczki.

ON Co robisz teraz?

ONA Pracuję w przedsiębiorstwie państwowym. Udało mi się zostać kierowniczką stołówki przyzakładowej.

ON Magister chemii kierowniczką stołówki! O, nas stać na coś takiego! Czyste kpiny!

ONA Przecież to się zdarza na każdym kroku. Nasze czasy przetasowały ludzi jak talię kart. Właściwie jestem nawet ze swego losu zadowolona. Mamy przy tej stołówce wyżywienie dla nas obojga, ubezpieczalnie.

ON Szkoda cię na to.

ONA Nie przeceniam własnej osoby. Chcę uratować człowieka. Chodzi mi o to, ażeby kiedyś i on mógł uczciwie pracować.

ON On jest ci oczywiście bardzo wdzięczny?

ONA Przecież on nie wie o niczym, ja mu niczego nie opowiadałam, ja to tylko tobie chcę wytłumaczyć. Było mi naprawdę trudno odejść. A jeśli nawet odeszłam, to nie myśl, że nieraz ciężko nie żałowałam. Przysięgam, że się zniszczyło własne szczęście, ale tym bardziej nie wolno niszczyć człowieka. Nawet wroga. I kiedy inni to robią, trzeba podać mu rękę. To była właśnie ta różnica pomiędzy nami. Dlatego nie mogłam wtedy z tobą pozostać. A — jeżeli jego ocalę... *(tutaj daleki trzask, szum)* Co to? Słyszałeś?

ON Lawina!

ONA Tak blisko?

ON Przeżyłem tu kilka, zawsze szły bokiem.

ONA Już po niej, prawda?

ON Nieraz schodzi jedna po... *(znowu trzask, tym razem o wiele potężniejszy. Jednocześnie podmuch powietrza, jak świst wiatru, coraz silniejszy)* Anno! Do skały! *(porywa ją za rękę, pociąga w głąb koliby pod ścianę skalną)*

ONA *(w ostatniej chwili podejmuje z kłody, na której siedzieli, pudełko papierosów. Rosnący huk, nagle ciemność)*

AKT II

Lawina śnieżna spadła ze zboczy Wołoszyna, zdruzgotała las i zasypała śniegiem ruinę, odcinając ją od świata, ale nie wypełniając sobą wnęki skalnej pod przewieszoną skałą. Wskutek tego, że w ostatniej chwili zdążyli cofnąć się pod samą skałę, ludzie ocalili. Jednakże pęd powietrza rozzerwał trzymających się za ręce. Zapanaowała cisza i ciemność. Zwolna — księżyc wschodzi nad zasypanym szalasem, oświetlając swym zielonawym światłem zwały lawiny.

ONA Gdzie jesteś? Odezwij się! Na litość boską! Odezwij się, najdroższy. Czy słyszysz? Odezwij się. Powiedz, że żyjesz. Może ty jesteś ranny? Odezwij się!

ON Anno! Czy ty... czy tobie nic się nie stało?

ONA Czemu twój głos taki dziwny, jakby stłumiony. Czy jesteś ranny?

ON Chyba nie. A ty? Gdzie ty jesteś?

ONA Stoję pod ścianą. Nic mi się nie stało, trochę mi tylko szumi w głowie, ale to było straszne. Dlaczego nie odpowiadałeś tak długo?

ON Rzuciło mnie w tył. Zdaje się — trochę zamroczyło, ale to już przechodzi. Nic mi nie jest.

ONA Myślałam, że ty... czy ty... na pewno nie jesteś ranny? Możesz się ruszać? Przedostań się do mnie! Gdzie ty jesteś?

ON Zaraz! To nie jest łatwe. Najpierw musiałbym wstać. Miejsca jest mało. Nie mogę wstać. Na nogach mam pełno śniegu. Ale mogę nimi ruszać. Rękami też mogę ruszać. Może ty jakoś przedostaniesz się do mnie? Czy możesz się swobodnie poruszać?

ONA Oczywiście, dookoła jest pełno wolnego miejsca. W której ty jesteś stronie? Twój głos dochodzi jakby stłumiony. Odezwij się.

ON Koło mnie wszędzie śnieg, drzewo... nie wiem Anno —

ONA Muszę się do ciebie przedostać. Zaraz! Wyciągam ręce. Będę próbować rękoma, tak jak ślepi. Straszna ciemność Gdybyśmy przynajmniej mogli być blisko.

ON Jesteśmy blisko. Mogło być znacznie gorzej.

ONA Przede mną wszędzie ściana z lodu. Zimna i zbita.

ON A za tobą?

ONA Za mną skała, stoję we wnęcie skalnej jak w grocie. Tak, tylko skała. Czy zauważyłeś, jaka przeraźliwa cisza? Nie słychać już wichru. Tu nie dochodzi. Warstwa śniegu nad nami musi być bardzo wysoka. Mów do mnie albo uderzaj czym w kamień, w drzewo — nie mogę znieść twojego milczenia. Uderzaj, abym się mogła zorientować, gdzie szukać. Przeszukuję ściany rękoma. Koło mnie wszędzie lód i lód. (stuk) O tak! Teraz słyszę ciebie wyraźnie. Z lewej strony. (znowu stuk) O, tu jest drzewo. Chyba belki? Może to ściana szalasu. Czyżbyś był za ścianą? Co jest po twojej prawej stronie?

ON Drzewo. To chyba strop szalasu, który się zapadł. Że też ta ściana nas nie zmiażdżyła. Obawiam się, że te belki pomiędzy nami...

ONA Może jest jakieś przejście z boku. Szukaj, najdroższy. Wszędzie ten lód. Ale ja się do ciebie muszę przedostać!

ON Poczekaj! Odgarnę śnieg z nóg, jest trochę miejsca. Będziemy próbować oboje.

ONA To wykluczone, aby ta ściana była niepokonaną. Pomiedzy nami nie może być żadnej ściany. Chcę być przy tobie zupełnie blisko. Ta ciemność jest nie do zniesienia, aż oczy boją. Czy masz może moje zapalki?

ON Miałem je. Czyżbym je drugi raz zgubił? Są — no! Teraz — uwaga! Zapalam. Widziałas?

ONA Niczego nie widziałam. Światło nie przedostaje się przez tę ścianę. Dotykam się jej rękoma i nic nie widzę.

ON Ja ją wyraźnie widziałem. Belki spiętrzone jedno na drugich leżą pochyło ku twojej stronie. Pomiedzy nami a śniegiem jest wąska szpara, a ja jestem na samym dole, mógłbym może wczółgać się w górę. Wyciągnij ręce i zbadaj, co masz nad głową.

ONA Nad moją głową... nisko — lód, belki sięgają mi do ramion, wchodzi pod lód. Nie czołgaj się, kochany, do góry, tam nie ma przejścia. Ten lód

jest taki zbity. Jakaś potworna siła nas ciśnie. Nie wspinaj się tam, bo ci się jeszcze co stanie... A co masz z boku?

ON Z boku belki także wchodzi pod łód. Może tu będzie łatwiej. Spróbuję kruszyć łód scyzorykiem. To śmieszne, ale nie mam nic lepszego.

ONA Ja mam kozik, będę próbować od mojej strony... Wiesz co? Znalazłam w kieszeni twoje papierosy.

ON Jakim sposobem? Zostawiłem je na kłodzie...

ONA Zdążyłam je chwycić. Ty mnie chwyciłeś za rękę, ja papierosy. Ostatnia rzecz, jaką zapamiętałam. Jak to się stało, że nie jesteśmy razem, chociaż trzymaliśmy się tak mocno?

ON Prąd powietrza musiał nas rozdzielić. Zdaje mi się teraz, że przypominam sobie. Potworny prąd. Czuję, że twoja dłoń wyślizguje się z mego uścisku. Leciąłem gdzieś i musiałem chyba stracić przytomność. A ty? Co czułaś?

ONA Pamiętam tylko tyle, że chwyciłam twoje papierosy. Potem już niczego nie pamiętam, stałam pod ścianą i wołałam ciebie. I ten strach, okropny strach, kiedy milczałeś... Papierosy musiałam machinalnie wsadzić do kieszeni, a teraz — szukając noża...

ON Dziękuję ci!

ONA Uratowałeś mi życie. Gdybyś mnie nie był pociągnął w głąb... a tak ocaliliśmy obydwoje.

ON Kochana! Znajdujemy się pod lawiną. Czy rozumiesz, co to znaczy?

ONA Oczywiście. Jesteśmy odcięci od świata i ludzi, i od wszystkich trudnych spraw, sami ze sobą. Musimy jeszcze tylko skruszyć ścianę, która nas dzieli.

ON Ocaliła nas przewieszona skała. Wskutek przewieszenia powstało to puste miejsce, gdzie jesteśmy. Mieliśmy niesłychane szczęście — na razie. Ale co dalej? Wszystko zależy od grubości śniegu. Muszę ci otwarcie powiedzieć, wątpię, abyśmy go mogli przebić o własnej sile. Masz jaką żywność?

ONA Tylko trochę suszonych śliwek. Dwie kostki cukru.

ON A ja — tabliczkę czekolady. No cóż, niewiele.

ONA Czy wiesz, że ta lawina zmieniła wszystko. Mogę myśleć o tobie tak — jak we śnie. Mogę być sobą. Przedtem było mi bardzo ciężko, wierzałem mi.

ON A teraz?

ONA Teraz chciałabym położyć głowę na twoim ramieniu.

ON Anno? Czemu nie powiedziałaś mi dotąd twego prawdziwego imienia?

ONA Wolę, gdy mnie nazywasz „Anną“. W tym jest wszystko. Tamte dwa dni i tamte noce i... wszystko. Zawsze nazywaj mnie — tylko „Anną“.

ON Będę nazywał cię „Anną“, ale powiedz mi twoje imię.

ONA Nie przez tę ścianę. Powiem ci, kiedy będziemy zupełnie blisko. Wiesz? Nagle strach mnie obleciał... Zaczynam wątpić.

ON Czekaj! Znowu poświęcę. Dłubię w tym lodzie, a nawet nie wiem, jak to wygląda. Niestety — dosyć mizernie.

ONA Już zgasła? Prawda?

ON Zgasła. Ale skąd ty...?

ONA Widziałam! Błysło i zgasło! Widziałam! Zapalę prędko jeszcze jedną. O tak! Widzę, wyraźnie widzę! Między belkami. Tutaj! Nie świeć więcej, mam już to miejsce pod ręką, jakaś szpara, zdaje się głęboka. Dłuższa od mojej ręki, zaraz — wsuwam w nią kozik. Nie ma żadnego oporu. Może ona przechodzi na twoją stronę, poszukaj.

ON Zapalam znowu. Nic nie widzę. A raczej widzę kilka szpar. Będę próbował kolejno. Czekaj. Tu — nic... Tu... o, coś mnie ukuło w palec... może to...

ONA... drzazga?

ON Nie, metal. Wyjmij scyzoryk i spróbuj, czy twoja ręka... Anno, to jest twoja ręka, twoje palce...

ONA O — tak. Czy nie możesz przesunąć swojej dalej, jeszcze...

ON Nie, szpara jest wąska, nie puszcza. Ale ja czuję wyraźnie ciepło twojej ręki.

ONA Jakże blisko siebie jesteśmy. Okrutna ściana.

ON Jestem znacznie wyżej niż ty. Ta szpara znajduje się tuż nad powierzchnią śniegu, przy moich stopach. Na nic nie przyda się tamten otwór, który wierciłem. Trzeba będzie w innym miejscu. Ale gdzie? Czyste szaleństwo!

ONA Nie usuwaj ręki, przesunę ci papierosy. Masz je?

ON Mam. Dziękuję. Ale teraz nie będę palił, przyszło mi na myśl...

ONA Co?

ON Trzeba się jednak wczłógać w górę po belkach. Jest jednak między nimi a śniegiem tyle wolnej przestrzeni. Tak liczę, że mógłbym się wtedy znaleźć nad tobą. Gdybym potrafił śnieg wypchnąć w dół, udałoby się nam połączyć.

ONA Ale ten śnieg mógłby znów ruszyć. Nie rób tego, ja się boję, nie chcę! Mnie się nic nie stanie, ja stoję jakby w jaskini. Ale ciebie ten śnieg może porwać. Nie, nie, uważaj! Dlaczego milczysz? Co tam robisz, kochany, nie bądź szaleńcem, przecie ja słyszę, że ty się wspinasz. Wyzywasz los! Dlaczego nie odpowiadasz? Uważaj, na litość boską... aaa... (słysząc szmer osypującego się śniegu, spada jedna i druga większa bryła, potem potężny kawał śniegu odrywa się w górę nad Anną, osypując jej głowę i ramiona)

ON Kochana, uspokój się.

ONA Co... co się stało? Twój głos... dochodzi z bliska?

ON Za chwilę będziemy razem. Spójrz na górę. (zapala zapalniczkę, widać go nie po drugiej stronie przegrody z belek i ładu, lecz w górę nad wnęką) Widzę cię, Anno! (przez chwilę patrzy na siebie w milczeniu)

ONA (wyciąga ręce) Zejdź...

ON Pomóż mi, chwyc za ramiona, mowy nie ma, by się obrócić (ześlizguje się)

ONA (przytrzymuje rękoma chwiejącego się, stoją złączeni w uścisku)

ON No i powiedz: było się czego bać? Powiedz, czego się bałaś?

ONA Nie wiem, już zapomniałam. Nie ma już niczego oprócz tej chwili. Może to sen?

ON Jeżeli to jest sen, już nie przeminie. Lawina wyrwała nas z państwa czasu. Mój zegarek stoi, rozbity.

ONA Ja nie posiadam zegarka.

ON (zapala zapalniczkę) Narty, niestety, przepadły, były przy samych drzwiach. I po plecach też ani śladu.

ONA Na co ci narty?

ON Gdyby choć jeden kijek pozostał. Może udałoby się przebić ten śnieg. Jeżeli skorupa nie jest za gruba. Nie należy się łudzić, szukać nikt nas tutaj nie będzie. Nasze ślady zasypał śnieg, nikt nie zgadnie, żeśmy skreśliłi. Na jak długo planowałaś swoją wyprawę, kiedy cię oczekują z powrotem?

ONA Za dziesięć dni. Zapowiedziałam, że będę wędrować od schroniska do schroniska. To dopiero mój pierwszy dzień. Jeszcze nigdzie nie nocowałam...

ON A ja — zapowiedziałem w dodatku, że jeśli spotkam kolegów, przedłużę pobyt. Nikt nie będzie się o nas niepokoił, a w każdym razie nie przedęj, aż...

ONA Po co rachujesz? Sam przecież przed chwilą powiedziałeś, że dla nas czas się już nie liczy. Zapal lepiej papierosa, siadź tu, koło mnie. O tak, na śniegu. I zapal papierosa, chcę ciebie widzieć. Twój papieros musi nam starczyć za słońce.

ON Tak jak ta ciemna wnęka za nieskończoność przestrzeni. Istniejemy pozbawieni podstawowych atrybutów rzeczywistości. Czy my w ogóle istniejemy, moja kochana?

ONA Nigdy nie żyłam bardziej niż tutaj z tobą. Rzeczywistość to przecież ty i ja, i nic więcej. Tamto była właśnie niedobrym snem. Postuchaj, ja nieraz marzyłam, że się obudzę. Wiedziałam, że mi nic innego nie wolno, tylko marzyć, że się obudzę. Nawet nie było mi wolno wyciągnąć ręki, jak tu przed chwilą, ażeby dotknąć tej ściany, która nas dzieli.

ON I ja myślałem o tobie, wciąż mnie dręczyła zagadka, czemu odeszłaś.

ONA Ale pewnie przez ten czas — pewnie była jakaś inna kobieta?

ON Żadnej! — Ani przedtem, ani potem nie było żadnej kobiety. Oczywiście były różne ładne dziewczęta, jest bardzo dużo ładnych dziewcząt na świecie. Ale na prawdziwe przeżycie najpierw nie było czasu, a potem, odkąd ciebie spotkałem, także — ochoty.

ONA Nie mogę ci tak powiedzieć o sobie, nie chcę już kłamać. Ja wyszłam za mąż z miłości, wydawało mi się, że kocham mojego męża.

ON Wiec odchodź ode mnie, wtedy...?

ONA Wtedy to już nie grało żadnej roli, dawno minęło. Wiesz, ja byłam młoda, naiwna, zakochałam się w urojeniu, w człowieku, który naprawdę nie istniał wcale. Ten, który się ujawnił na jego miejscu, był mi obcym

i obojętnym. Ty byłeś bliski! Ale — widzisz — są rzeczy jeszcze ważniejsze. To znaczy, że musimy ich słuchać, choćby nawet były okrutne... Jego opuścili wszyscy, nawet ta kobieta, którą on kochał.

ON Nawet ta... A więc on nie ciebie...?

ONA Nie! — Ale ona go porzuciła, chociaż ją kochał.

ON Oczywiście. Stara historia! Jakby to było ważne, że on „ją kochał“.

ONA Wydawało się, że i ona go kochała. Ale, gdy tylko został aresztowany, uciekła i zostawiła go jego losowi. Ja bym go także zostawiła jego losowi. Mówiłam ci, że nas już nic nie łączyło, nie mieszkaliśmy nawet razem, a ten proces do reszty rozdzielił. I wtedy właśnie spotkałam ciebie. Nie chciałam się w tobie zakochać! Na pewno nie chciałam się w tobie zakochać. W ogóle nie chciałam się już w nikim zakochać, to przyszło na mnie niespodzianie, jak ta lawina. Wierz mi, ja już nie pragnęłam żadnej odmiany, byłam uspokojona i obojętna i na wszystko patrzyłam z góry.

ON Taką zobaczyłam cię po raz pierwszy, stojącą w górze. Próbowałam zejścia z Kosistej.

ONA I zapakowałam się w żleb bez wyjścia, podcięty dołem.

ON Gdy cię wtedy ujrzałam w skałach nad sobą, pierwszym uczuciem moim było, że jesteś silna.

ONA Byłam silna! Przetrwałam burze i niepogody, i okazało się, że mam dość siły. Wydawało mi się wtedy najwyższym dobrem czuć, że się ma dość siły. Ale kiedy ujrzałam ciebie, pierwszym moim uczuciem był lęk. Przerażałam się, zobaczywszy ciebie idącego wprost ku przepaści. Musiałam krzyknąć, abyś się wstrzymał.

ON Kiedy usłyszałam twoje wołanie, od razu zrozumiałem, że to ty. Nie wiedząc nawet, że istniejesz, szukałem ciebie właśnie. A gdy się okazało do tego, że idziemy tą samą drogą...

ONA Znowu muszę się przyznać, że ci skłamała. Mówiłam już, że pierwszym moim uczuciem był lęk o ciebie. Miałam już wracać do Zakopanego przez Hałę, ale skłamałam i powiedziałam, że idziemy tą samą drogą. I zaraz potem skłamałam ci po raz drugi. Kiedy zaczęliśmy schodzić w dół i ty wybrałaś złą ścieżkę, milczałam, chociaż na pewno wiedziałam, że zbłądzimy. Chciałam odwlec chwilę rozstania. Widzisz, jak ja umiem kłamać. Ani nawet okiem nie mrugnę. W moim świecie kłamstwo jest jak czas i przestrzeń: żyć bez niego nie można. Mówić szczerze to dawać broń w ręce przeciwnikowi. A szczęście chcąc sobie wywalczyć, też trzeba kłamać! Gardzę mym światem, ale nie mogłam wyswobodzić się spod jego władzy.

ON Ze mną mogłaś mówić prawdę od pierwszej chwili.

ONA Dopiero później zrozumiałam, że jesteś inny, że jesteś jak ci, o których marzyłam będąc młodą dziewczyną. I że jest więcej takich, jak ty. Mówiłam ci już, że ty otworzyłeś przede mną drzwi.

ON Anno, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co jest przed nami?

ONA O, tak. Zdaję sobie sprawę z tego, co jest przed nami. Spadła lawina i połączyła nas raz na zawsze. Przedarłeś się do mnie przez śnieg i drzewo, pokonałeś ścianę niepokonaną. Jesteśmy teraz blisko siebie i słyszę, jak twoje serce bije. Mamy tabliczkę czekolady i trochę śliwek, starczy nam na kolację i na śniadanie.

ON Mogą jeszcze nadejść ciężkie godziny, moja kochana.

ONA No cóż, to trudno. Usiądę wtedy przy tobie, ażeby zasnąć. Ileż to razy marzyłam, że właśnie tak... I ty też zaśniesz. A kto zasypia na mrozie, ten się nie budzi. Kiedy będziemy słabnąć, najdroższy, wtedy usniemy.

ON Nie będziesz się bać? Nie żałujesz?

ONA Nie, skoro jesteśmy razem. Ale może tobie... bo ty miałaś inne życie niż ja... tobie musi być żal życia. Czemu nie odpowiadasz? Może chcesz kłamać? Nie rób tego, kto tak długo kłamał, jak ja, ten zawsze pozna. Powiedz szczerze, tobie jest jednak żal... nic dziwnego, miałaś przecież tyle przed sobą.

ON Tylko ciebie. Może już tylko ciebie. Ty jesteś ze mną.

ONA A tamte rzeczy?

ON Przez te pięć lat, przez które szukałem ciebie, mój świat się zmienił. A może to tylko ja spojrzałam na mój świat własnymi oczyma, bez szkielec,

szukając ciebie stałem się bardziej ludzki. Poczułem się bezsilny, Anno, jak w owym zlebie. Ale ciebie nie było, tylko ciężkie kamienie moich spojrzeń, które zaczęły się toczyć nieubłagane. Mój świat się zachwiał od tych uderzeń, Anno, a wyjście było tylko przez przepaść.

ONA Chwilowy zawrót głowy. Trzeba się było zebrać w sobie i przezwyciężyć. Jeżeli twój świat się chwiał, trzeba go było utwierdzić. Twój świat jest w tobie, a to, na co patrzyłeś, było tylko materią świata. Miałeś wobec niej jeszcze niejedno zadanie do spełnienia.

ON Wydaje mi się, że już spełniłem swoje zadanie. Odpadłem jak niepotrzebna łupina z jądra orzecha.

ONA Skąd ten pesymizm? Nie zauważyłam go w tobie przed pięciu laty. Mimo wszystko twoja idea wygrywa.

ON A ja przegrałem. Może właśnie dlatego przegrałem, że moja idea wygrywa. W ten sposób naprawia dowódca własne pomyłki: wyszukuje sobie innych żołnierzy.

ONA Pamiętasz, jak tamtego wieczoru przy ognisku opowiadałeś mi dzieje tego szalas? Opowiadałeś mi, jak Niemcy ciężko ranili tego dróżnika spod Chabówki, który wam pomógł wysadzić w powietrze most — Józek mu było na imię — i wy z trudem donieśliście go aż tutaj, on leżał w gorączce i śpiewał głośno.

ON Józka zabił potem dywersanci w czterdziestym ósmym. Jakbym go słyszał (nuci):

Pójdziemy, pójdziemy

popod bucki zbijać.

Ej, bo się już zaczyna, bo się już zaczyna
bucyna oswijać.

ONA Opowiadałeś mi o śmierci innych twych towarzyszy i że musisz żyć po to, aby ta śmierć nie poszła na marne i aby kiedyś życie stało się — tak jak oni chcieli — rajem. Tak, pamiętam, użyłeś właśnie tego wyrazu. Do raju jeszcze daleko, miły mój, a ty mówisz, że jesteś już niepotrzebny.

ON Najpiękniejsze godziny mego życia przeżyłem tu, w tym szalasie. Hodo-
waliśmy w nim wspaniały kwiat — nadzieję. Wróg, który nas tropił po lasach, dawał nam jednocześnie poczucie szczęścia. Mogliśmy otwarcie, po męsku walczyć. W tamtym świecie kłamstwa nie było. Nie wiedziałem wtedy, jak bardzo jestem szczęśliwy. Odchodziłem stąd i wierzyłem w możliwość raju na ziemi.

ONA A teraz?

ON Teraz nadchodzi chwila uspokojenia pod tą lawiną. Muszę ci jeszcze tylko opowiedzieć o moim dzieciństwie, ażebyś zrozumiała, czemu tak bardzo pragnąłem raj na ziemi. Wyrosłem w piekle. Innymi słowy, w ciemnej i brudnej izbie, tak zwanej suterenie, czyli piwnicy. Matka moja była praczka, o ojcu tyle tylko pamiętam, że był pijakiem. Moje dzieciństwo rozwijało się nad rynsztokiem, jakże ci je zresztą opisać... Dzisiejszy czas sponiewierał moje wspomnienia, zrobił z nich schemat, który już tylko papierem szeleści, nie — moją męką. Dobrze na uniwersytet, bo się chciałem uczyć, wyostać za wszelką cenę. Nosilem węgiel, szorowałem schody, mniejsza z tym. I całowałem ręce wielmożnym państwu z pierwszego piętra, bo mi pozwalali zjadać resztki z obiadu na rogu kuchennego stołu, podczas gdy im samym podawała herbatę pokojowa w filiżankach cienkich jak liście. Nienawidziłem ojca pijaka i matki praczki, nienawidziłem wielmożnych państwa z pierwszego piętra i nienawidziłem pokojowej w białym fartuszu.

ONA Przestań, ja przecież także...

ON Ciebie bym także znenawidził wtedy, spotkawszy w tym moim piekle. Ale wybuchła wojna i na szczęście prędko stowarzyszyłem się z takimi, jak ja, pragnącymi walki i zmiany. Walczyłem najpierw na dole, a potem tutaj. A jeszcze później zacząłem realizować ten raj na ziemi. To bardzo niebezpieczna zabawa — pragnienie raj! Niekiedy wychodzi właśnie coś przeciwnego. Nie mów mi, że mnie rozumiesz. Obawiam się, że i ja... że ty i we mnie widzisz jakieś twoje urojenie.

ONA Mów dalej. Potem ci powiem, co w tobie widzę.

- ON We mnie są różne rzeczy. Nie miałem osobistego szczęścia, domu, rodziny. Tłukłem się nieraz miesiącami po polskich drogach, w błocie i chłodzie, mogła mnie każdej chwili trafić kula zza węgła, nie znałem snu — ale za to ścigałem marę, chciałem ją chwycić. To pragnienie było tak silne, że zamykałem oczy na wszystko inne. Płaciłem wysoką cenę. Jeżeli spojrzysz we mnie głęboko, tak aż do dna, dojrzysz tam i rozmyślną ślepotę, i tchórzostwo, dojrzysz naiwność i cynizm, i to właśnie pragnienie wiary nawet wbrew własnemu sumieniu. Przypatruj mi się uważnie, bardzo uważnie. Może wtedy zrozumiesz ty, kto we mnie w końcu zwyciężył, bo ja sam dzisiaj nie jestem już tego pewien.
- ONA W tobie zwyciężał zawsze człowiek tęskniący. To jest właśnie to, co mnie w tobie zachwyca, czyli to, dlaczego ja ciebie tak bardzo...
- ON (przerzywa) Czemu ty mnie raczej nie — nienawidzisz? Przecież to tacy, jak ja, burzyli twój świat i tacy, jak ja, wyrzucili cię poza nawias twojego świata. Owszem, patrzyłem na to, jak w imię przyszłego rajy szczuto biedną nauczycielkę z miejsca na miejsce, bo miała złe pochodzenie społeczne. Owszem, widziałem to wszystko i milczałem, bo wierzyłem, że gdybym mówił o tym, opóźniałbym realizację rajy na ziemi. Milczałem, aż niedawno okazało się, że nie miał racji.
- ONA Człowiek błądzi, bo jest człowiekiem, a nie aniołem. Twoja nadzieja, kwiat, który hodowałeś w tym szalasie — skruszyła ci się w rękę na drobny piasek. Ale to nie jest martwy piasek, to są ziarenka.
- ON Schodząc z gór widziałem przed sobą krajobraz w słońcu. Niebo bez chmur, lasy i pola pełne pogody. Nie potrafię już wywołać w sobie tego widoku.
- ONA Uspokój się najdroższy, nie męcz się dłużej. Obok nadziei przeżyłeś także piękną godzinę czynu, popchnąłeś świat na nowe drogi i już się toczy. Pomimo wszystkich waszych błędów nikt go nie wstrzyma, kiedyś odwróci się ludzie ku waszym czasom i zobaczą — właśnie jak krajobraz z wysokich gór: to, co było w nich piękne. To, co było kłamstwem, zmieni się tymczasem w prawdę, ponieważ tacy, jak ty, w nie wierzyli. Krzywdą zostanie wybaczona, ponieważ tacy, jak ty, jej nie chcieli. O mnie zapomną, ale o tobie będą pamiętać.
- ON Zawsze wierzyłem, Anno, że cię odnajdę. Jeszcze nim ujrzałem cię wtedy na skale, wierzyłem, że odnajdę kobietę-towarzysza, której będę mógł powiedzieć wszystko, która zrozumie. Ale to, że przyszłaś do mnie spomiedzy tych, dla których miałem tylko pogardę — jest niespodzianką. Jestem bliski zwątpienia i ty, właśnie ty mi dodajesz wiary. Przychodzisz z pomocą, obiecujesz spokój i jesteś pewna zwycięstwa. Razem z tobą przychodzi wszystko to, co chciałem zniszczyć nie rozumiejąc, ale co jest silniejsze od ludzi ślepych. Dwa przeciwieństwa, ale przyszłość przed nim jedna, są nierozłączne, tak jak my — czy mnie rozumiesz?
- ONA Najdroższy, ja rozumiem nawet milczenie.
- ON Chciałbym ci podziękować. Daj mi twe ręce.
- ONA Zimne ręce mamy oboje, nic dziwnego. Mróz coraz większy, a rękawiczki skradła lawina.
- ON Ogrzeję twoje ręce moim oddechem.
- ONA Która to może być godzina? Chyba już wieczór...
- ON Musiało się już ściemnić i księżyc wschodzi. Ale my nie zobaczymy już nigdy blasku księżyca.
- ONA To jest już noc, nie kończąca się noc, najdroższy. Czy czujesz chłód idący od stóp do serca?
- ON Ciebie czuję tak blisko, jestem szczęśliwy. Zwyciężyliśmy samotność, jesteśmy razem, a noc nam sprzyja...
- ONA Wydaje mi się, że chwilami słyszę muzykę. Jakby ktoś strunę trącał... A teraz znowu cała harmonia tonów...
- ON To lody grają. Nad morzem teraz słuchałem takiej dźwięczącej kry. Wydaje mi się, że to jest pieśń tryumfalna o tobie, Anno, która jesteś moim szczęściem i moją siłą, i którą odnalazłem wczoraj, aby już nigdy... Powiedz, więc ty naprawdę nie żałujesz, że noc nadchodzi?

ONA Ogarnie jednocześnie i mnie, i ciebie.

ON Myślę, że to jest nie tylko noc, to, co nadchodzi. To jest zupełnie co innego, coś co nam daje właśnie poczucie szczęścia...

ONA Nie lekaj się tego słowa. Tak! To jest miłość.

A K T III

Powiał gorący, halny wiatr, jak zwykle w marcu. Przygrzało słońce i śniegi zaczęły topnieć. Część lawiny, oddzielająca kolibę od świata, osunęła się po stromym stoku, odstaniając ruinę szałas, belki porozrzucane i wnetkę w skale. Przez powstały otwór wdziera się świetlistą kolumną słońce, oświetlając śpiących na gałęziach kosówki ludzi. Ciepło zwołna wraca ich do życia.

ON (budzi się pierwszy, porusza z trudem, oczy ręką przestania, blask słońca go razi. Siada sztywno, prostuje się, znać, że przemarzł. Przechodzi go nagły dreszcz, przytomnieje. Szuka swej towarzyszki, zwraca się do niej z wyraźnym strachem, próbuje budzić) Anno, zbudź się, Anno — jesteśmy uratowani! Otwórz oczy, obudź się!

ONA (nie bardzo przytomna, nieświadoma, gdzie się znajduje. Gdy on ją próbuje podnieść, leci mu przez ręce bezwładna)

ON Czy mnie poznajesz? Otwórz oczy! Spójrz, co się stało...

ONA (w półśnie) Dobrze pod tą lawiną...

ON Nie jesteśmy już pod lawiną. Spójrz — słońce!

ONA (otwiera oczy, zastania się ręką przed blaskiem)

ON Jesteśmy uratowani!

ONA O — jak to?

ON I ja nie rozumiem, skąd ten ratunek. Ludzi nie widzę. Prawdopodobnie śnieg się osunął sam. Skądże by tu ludzie się wzięli... Ale za to jaki widok, ile błękitu. To halny wieje, spójrz, jak szybko lecą te chmury.

ONA Jakby się śniło... (wciąż nie bardzo przytomnie)

ON Jak się czujesz? (patrzy na nią z niepokojem)

ONA Nie wiem, nie wiem, raczej dziwnie, ale uspokój się, zupełnie dobrze...

ON Halny oddał nam wielką przysługę, moja kochana. Roztopił śnieg. To dlatego, że czoło lawiny jest tam w dole, nie tu. Widzisz te potworne zwały śniegu? Gdyby ten szałas stał niżej, byłoby po nas, a tak lawina wprawdzie zburzyła szałas, ale nas nie zasypała. Jednak tobie coś jest, ciągle jesteś jak gdyby nieprzytomna...

ONA Zaraz, zaraz, pozwól mi zebrać myśli...

ON Pomyśl, że jesteśmy uratowani, wróceni życiu. Spróbuj wstać, o tak, ja ci pomogę, zrób parę kroków — chcę się przekonać, czy będziesz miała dość siły... No, wcale nieźle. A teraz usiądź tu w słońcu, to się zagrzejesz. Nie umiem zgadnąć, jak długo byliśmy pod tą lawiną; chyba dzień cały. Sądząc po słońcu, południe dawno minęło.

ONA Jakie przejrzyste powietrze. Świat się odmienił.

ON Mieliśmy niesamowite szczęście. Widzisz te potrzaskane drzewa? Te głązy? Gdyby trochę bardziej na prawo — nie byłibyśmy się odnaleźli pod lawiną, moja kochana. Nikt nie przypuszczał kiedyś, gdy wybieraliśmy miejsce na ten szałas — no cóż, wszystko ma na świecie swoją przyczynę i wszystko się kiedyś policzy w jakimś rachunku... nie ocaleliśmy przypadkiem, bądź tego pewna.

ONA I ty mówisz, że mieliśmy szczęście? Zapewne... a więc to halny okazał się tym „przyjacielem“.

ON Co tobie jest?

ONA O nic, nic, zimno mi w ręce.

ON Pokaż. Obawiam się, że trochę przemrożone, ale to chyba nie poważnego. Tak, halny okazał się przyjacielem na całej linii, w samą porę pokonał mroź. Myślę, że nikt nam nie uwierzy, gdy będziemy opowiadali, że byliśmy pod lawiną. A może — nie będziemy opowiadali?

ONA Co teraz będzie? Mówisz o ludziach, nie chcę ludzi, przecież my się już

nie możemy rozstać. Powiedz — my już zawsze razem?

ON Bądź spokojna. Oczywiście, że nas już nikt nie rozłączy. Zawsze razem, kochana, na całe życie. No? — jak się czujesz?

ONA Dobrze.

ON Zejść będzie trudno. Narty, gdyby się nawet odnalazły, to potraskane, nie do użytku. Ale — jakoś to będzie.

ONA I po szafasie zostały tylko te belki. Na wiosnę zarosną to wszystko szczeniaki i tojad.

ON Z pół godziny trzeba tu jeszcze posiedzieć, odtajać trochę. Cóż za rozkosz siedzieć tak na słońcu. Czujesz, jak grzeje? Będziemy mieli ładną zabawę, śnieg aż do pasa. Najpierw trzeba będzie przebrnąć przez grude, potem przez las. Byleby przed zapadnięciem mroku dobrnąć do Roztoki. Herbata, gorąca herbata, pomyśl tylko. I do tego jakaś pieczeń wieprzowa albo kotlety... Muszę przyznać, że jestem porządnie głodny. A ty?

ONA Herbata owszem. Ale głodna chyba nie jestem.

ON Obawiam się, żeś ty jednak bardzo przeziębła. Żebyś mi się tylko nie rozchorowała. Sweter w podłym gatunku, biedactwo moje, a wiatrówka bez podszycia, coś za osioł ze mnie, żem ci nie oddał mojej; dostaniesz grypy.

ONA Daj spokój, mnie nie jest zimno, to tylko, kiedy tak myślę...

ON W schronisku pożyjemy się, wypimy, a potem wiesz co? Dopiero rozpocząłem urlop, mogę być jeszcze w górach przez całe dwa tygodnie. Znajdziemy sobie jakieś ciche schronienie, z dala od lawin i od turystów, może zejdziemy na Jurgów, do Białki... gdzie tylko zechcesz. (mówiąc to otula ją własną wiatrówką, nie zważając na jej protesty)

ONA Gdziekolwiek, byleby z tobą.

ON Przez te dwa tygodnie musisz być ciągle na słońcu i na powietrzu. Zdobędziemy gdzieś deski i opalimy się na brązowo jak dwa kasztany. A potem zabiorę cię ze sobą do Lublina. Bo ja mieszkam teraz stale w Lublinie, chociaż co to za „mieszkanie“, wiecznie gdzieś w drodze, w terenie. Ale teraz musi być inaczej, gdy będę z tobą. Musimy się jakoś urządzić, zagospodarować. W każdym razie nie pozwolę, abyś się zamęczała gospodarowaniem albo czymś takim. Nie, ty mi będziesz pomagać, będziemy razem zbierać materiał do moich reportaży — to zabiera naprawdę sporo czasu, pomożesz mi. Możesz się zapisać do Ligi Kobiet. Czy należysz do Ligi Kobiet?

ONA Nie. Ja w ogóle do niczego nie należę. Weź już wiatrówkę. Gorąco mi. Słońce tak grzeje.

ON Kiedy wrócimy do domu, na dole będzie już wiosna, ruch... Tego roku powinna być wczesna wiosna... O czym ty myślisz?

ONA Myślę, że będę musiała wrócić „do domu“...

ON W słońcu to się jednak wszystko widzi inaczej. A jednak dobrze się stało, że żyjemy, że nie zostaliśmy pod lawiną. Pomyśl, ile radości nas jeszcze czeka. Życie jest piękne, kochana, pomimo wszystko.

ONA ...do mego dawnego domu, mego zajęcia. Nie mogę ich przecież porzucić tak z dnia na dzień.

ON Sądzę, że najprościej byłoby przeciąć jak nożem. Nie będę oczywiście nalegał, zrobisz, jak zechcesz, ja się mogę mylić, nie znam twoich warunków... Jeżeli nie możesz — albo nie chcesz — „z dnia na dzień“, no cóż, to trzeba będzie trochę poczekać. Ale — kochana — ja będę bardzo niecierpliwy.

ONA Obawiam się, że będą trudności.

ON Trudności łatwo przezwyciężymy.

ONA Nie wiem, czy łatwo.

ON Jak to — nie wiesz? Czy jest jeszcze coś, czego nie wiesz po tej lawinie? Dla mnie wszystko stało się proste. Trzeba mieć tylko trochę odwagi.

ONA Otóż to! Właśnie!

ON Nie rozumiem. Czy to ma znaczyć, jakobyś ty jej nie miała? Przepraszam cię, bardzo przepraszam, jeśli się mylę. (przez chwilę milczy wyczekująco). Wobec tego powiem brutalnie: może to u ciebie nie brak odwagi, ale tchórzostwo?

ONA Przed czym?

ON Przed zerwaniem z twoim mężem i — twoim światem.

ONA Mylisz się. To jest właśnie odwaga, jeśli ja chcę przemyśleć wszystko do końca. Nawet... nawet, gdyby ten koniec...

ON Dokończ! Proszę cię, dokończ! To niemożliwe, co ty chciałaś powiedzieć! Niemożliwe, aby nas cokolwiek miało rozdzielić. Przecież ty mi jesteś naprawdę potrzebna. Ty, właśnie ty. Ja już nie rozumiem życia bez ciebie.

ONA Tak — jeśli to byłoby rozstrzygające...

ON Rozstrzygające nie byłoby tylko w jednym wypadku: gdybym ja ci nie był potrzebny.

ONA Jak możesz wątpić...

ON To ty poddajesz się wątpliwościom, tylko po to, aby się znów zabił w jakieś bezdroża. Jesteśmy bardzo zmęczeni, kochana, myśli się mącą. Najpierw trzeba odpocząć, a dopiero potem się zastanawiać. Jeżeli masz dość siły, można by już zacząć schodzić. Tam na dole wszystko się jakoś ułoży. Ale pamiętaj, Anno, że drugi człowiek jest najważniejszy. Jeżeli zabraknie tego człowieka, świat runie w przepaść. Mój świat, Anno. Nie powtarzajmy starych błędów, nie zapominajmy o człowieku mówiąc o świecie.

ONA W tym wypadku — o człowieku, którego już raz wydobyłam z samego dna.

ON A więc jednak! Wciąż to jednak on, a nie ja! On jest jednak rozstrzygający.

ONA Boję się, że jeśli go zostawię teraz samego...

ON A o mnie się nie boisz, jeśli mnie zostawisz teraz samego?

ONA My jesteśmy ludzie silni, a on jest słaby.

ON Ja także będę teraz słaby, będąc samotny.

ONA W twoim świecie nigdy nie będziesz samotny, masz towarzyszy.

ON Chcę ciebie.

ONA Sam powiedziałeś wczoraj, że nie wolno płacić każdej ceny za swe pragnienie. Ty już raz skrzywdziłeś tego człowieka.

ON Bądź odważna i przyznaj się. Powtórnie wybierasz jego.

ONA Nie! Mam tylko poczucie, że go pierwszej muszę ocalić.

ON To nasz wróg.

ONA Pragnie być pożytecznym, tak jak ty.

ON Naiwność! On nas będzie zawsze nienawidził, on się najwyżej przycał, aby skorzystać z naszej słabości.

ONA Jeśli ja z tobą odejdę, tak — właśnie z tobą — wtedy on na pewno zacznie na nowo was nienawidzić. A ja nie chcę, aby was nienawidził, aby musiał...

ON Już raz mi ciebie odebrał, czy to nie dosyć?

ONA Ale tobie nie wolno więcej na cudzej krzywdzie...

ON Nie rób ze mnie bohatera, jestem zwyczajnym człowiekiem, pełnym słabości; kłamałem i błędziłem tak, jak inni. A moje życie składało się dotąd z samych wyrzeczeń. Nie żądam ode mnie, ażebym znowu... Czy naprawdę wymagasz tego ode mnie? Chcesz, abym odszedł? Bo chyba ty nie będziesz miała siły odejść po raz drugi?

ONA Nie, ja może nie...

ON „Może“, ty mówisz „może“, tylko „może“. Po tym wszystkim, co ci wczoraj powiedziałem? Co ty wczoraj mi powiedziałaś? Chyba, że nie wszystko mi powiedziałaś?

ONA Oczywiście, że ci nie powiedziałam wszystkiego. Nie powiedziałam ci na przykład mego imienia ani nazwiska. Może zabrakło czasu, może wczoraj nie wydawało mi się to takie ważne, a może nie powiedziałam ci ich dlatego, że ci jeszcze innej rzeczy nie powiedziałam. Nie powiedziałam ci jeszcze do końca historii mojego męża.

ON Ile razy chcę mówić o nas, ty zawsze o nim!

ONA Nie, to będzie jednak także o tobie. O tym strzępie gazety, którym kiedyś rozpalałeś tutaj ognisko, a w której był nie tylko wyrok w sprawie mojego męża, ale — przypomnij sobie! Także i twój reportaż. Co prawda pozostał z niego tylko tytuł i nazwisko autora, ale dla mnie było to dość, ja go już przedtem czytałam. I to nie raz i nie dwa. Pokazałam ci to na-

zwisko nie wiedziałam jeszcze, że to twoje — i chciałam ci opowiedzieć, ale, gdy ty mnie uprzedziłeś, wyznając, że to jest twój reportaż... tak, w ten właśnie okrutny sposób dowiedziałam się, kim ty jesteś i zamilkłam, zrozumiałwszy, jaka bezdenna przepaść nas dzieli — pomimo wszystko. Bo to było nazwisko oskarżyciela mego męża. Teraz rozumiesz? Tego, który wyciągnął całą sprawę na światło dzienne, wykrył jego kontakty z bandą i powiadomił prokuratora. Który wreszcie pisał wyczerpujące reportaże z tego procesu. O, bezлітsne reportaże! I — tak, mój miły — który o tym szybko i zupełnie umiał zapomnieć, było to dla niego wyraźnie tylko drobnośc. Podczas gdy dla mnie...

ON Zaraz, zaraz, poczekaj, przypomina mi się jak przez mgłę. Ta sprawa... było tyle spraw... jednak coś mi się przypomina, ale nazwiska nie mogę, zaraz, czy to... Anno, na Boga, był taki człowiek! Czyżbyś ty była tą żoną, która... Ależ ty mówiłaś mi, żeś z twym mężem nie była nigdy niczym związana. Powtórz, żeś z nim nie była nigdy związana?

ONA On nie był winien tego, coście mu zarzucali. Przekazywał co prawda jakieś tam listy, ale nie wiedział, że oni zabijają. To byli jego dawni koledzy, on im zaufał.

ON W takim razie, cóż sobie wyobrażał, że oni robią, jeśli im ufał?

ONA Opowiadali, że organizują sobie ucieczkę za granicę, a to przecież było jasne, że im groziło wtedy aresztowanie.

ON A więc to było to straszliwe morderstwo w Pegeerze, tego chłopaka? Może jeszcze każesz mi wierzyć, że wtedy nie był z nimi? Nigdy!

ONA Nie był z nimi, był ze mną, u mnie. Przyjechał wtedy do mnie omówić pewne szczegóły, chciał się rozwodzić. Przecież mówiłam ci, że była wtedy inna kobieta. Ludzie wiedzieli, że on był u mnie. Ale ludzie bali się świadczyć. Tacy są ludzie. A ja nie zostałam dopuszczona jako świadek, czy nie pamiętasz? Sąd uznał że nie można mi wierzyć. W rezultacie mąż mój dostał „tylko“ osiem lat, bo sąd jednak nie miał dowodu. Nikt niczym nie potrafił jednak zmusić mego męża, aby się przyznał.

ON A więc odeszłaś po tym odkryciu... Tak, przypominam sobie, wszystko sobie przypominam, oprócz nazwiska, Anno...?

ONA (przerwa) Przyznawałam ci prawo do pomyłki, bo ci ludzie jednak zabijali twoich przyjaciół. Takich jak ci, którzy tu mieszkali razem z tobą. Ale jednocześnie powiedziałam sobie, że muszę odejść, aby za ciebie naprawić błąd i uratować człowieka, którego ty zepchnąłeś na samo dno.

ON (próbując przerwać)

ONA Zaczekaj, to nie jest wszystko. Spotkaliśmy się w czasach, które nie znają litości dla zakochanych. Może w ogóle życie nie zna litości dla zakochanych. Cóż z tego, że byłbyś mnie nawet i zatrzymał, gdybyś się wtedy rano obudził? Cóż z tego, że mielibyśmy może wspólne życie i wspólny dom? Twój towarzysz nie mieliby do mnie zaufania, a pewnego dnia może nawet i ty... Tych belek także już nikt nie położy jako fundamentów nowego domu.

ON To tylko próchno, ale ja ciebie mogę ocalić. Ja w ciebie wierzę.

ONA A przecież napisałeś po wyroku długi reportaż — ten właśnie, którym rozpalisz potem nasze ognisko — ażeby udowodnić, dlaczego żona tamtego człowieka, właśnie ja, nie mogła być dopuszczona jako świadek. Tak! Zapamiętaś w dzienniku całe dwie szpalty udowadniając, dlaczego nie można wierzyć kobiecie z mego świata.

ON Przestań mnie dręczyć. Od dawna jesteś pomszczona. Dzisiaj ci wierzę.

ONA Kiedyś nazywałeś taką wiarę w najlepszym razie lekkomyślnością i potępiałeś tych, którzy się tutaj kierują jakimś uczuciem. Czemuż to dzisiaj wierzysz mi tak lekkomyślnie? Czy może dlatego, że spędziłeś ze mną tych kilka dni i — kilka nocy? Skąd wiesz, że nie jestem wrogiem? Że nie szukałam ciebie, aby się zemścić?

ON Drwisz ze mnie, ale przyznaję ci prawo do drwiny, bo jestem winny. Jeśli koniecznie chcesz, będę ponosił skutki tego, że ci kiedyś nie umiał wierzyć; zrobię, co zechcesz.

ONA Odchodząc przyrzekłam sobie, że ci udowodnię... a raczej, że sobie udowodnię, bo nie sądziłam, żebyśmy się jeszcze kiedykolwiek spotkali. Ciągle jeszcze chciałabym ci udowodnić, że jednak jestem godna zaufania two-

jego świata. Lepszego świata, w którym nie powinno być ani kłamstwa, ani pomyłek. Ale jeżeli zgodzę się porzucić tamtego człowieka ponad przepaścią... bo to przecież jasne, że on stoi nad przepaścią całkiem bezradny... Jakże można ufać takiej kobiecie, która rzuca człowieka ponad przepaścią?

ON Wobec tego trzeba, ażebyśmy się rozstali zaraz, za chwilę. Bo chyba rozumiesz, że nie możemy tego przeciągać. Tak samo zresztą, jak nie zniósłbym widywania się ukradkiem i potajemnie. Nie będę dłużej nalegał, skoro wybrałaś. Pozostaje już tylko pożegnać się i nigdy więcej...

ONA Nigdy... nigdy więcej?

ON Byłoby lepiej nie zbudzić się wcale pod tą lawiną.

ONA I cóż się stało z nami?...

ON Pod tą lawiną było wszystko takie jasne i proste.

ONA A przynajmniej tak nam się wydawało pod tą lawiną.

ON Nic nas nie dzieliło, niczego nie trzeba było sobie tłumaczyć.

ONA Tamto było widocznie snem, a to jest życie.

ON Nie trzeba się było budzić.

ONA Sny są nietrwałe.

ON Chciałbym ciebie o coś prosić, tylko to jedno. Chodź tutaj do mnie blisko, spojrzij mi w oczy. O, tak! Najdroższa. To nie jest sen, to ciągle jest rzeczywistość. Nie żałujmy, żeśmy się obudzili. A jeżeli mi każesz odejść... Cóż, czy każesz?

ONA Nie, nie! To być nie może, aby już nigdy... Ja nie mam na tyle siły, nie potrafię wyrzec się ciebie. To byłoby szaleństwo, bez sensu. Nie... nie... Podaję się, kochany, zrobisz, co zechcesz. Prawda, że my się już nigdy nie rozstaniemy? Będziemy mieli wspólne życie i wspólny dom. Jesteśmy jeszcze zmęczeni, dlatego myśli się mącą, trzeba odpocząć, to się wszystko jakoś ułoży. Na razie muszę wrócić do domu, ale to się wszystko potem ułoży. Do stołówki znajdę zastępczynię, wiem nawet kogo. A poza tym — będzie potrzeba na razie trochę odwagi. Ale kłamać już nie będę, powiem mu wszystko, żaden mężczyzna nie zechce przyjąć takiej ofiary. Przekonam go, że sobie potrafi stworzyć życie sam, że sobie da radę. Gdybym zginęła pod tą lawiną, dałby sobie radę. Niech to będzie tak, jakbym zginęła. Może jemu nie będzie nawet tak trudno. Ja myślę, że właściwie to on mnie wcale nie kocha.

ON Jakże to mogłoby być, ażeby on cię nie kochał?

ONA Ja mu nawet — jak to się mówi — działam na nerwy. Często gniewa się, irytuje, wypomina przeróżne wady. Nic dziwnego, to jest człowiek zgorzkniały, właściwie chory...

ON Ja bym ci nie wypominał żadnej wady. Przyjąłbym wszystkie.

ONA Nie mów tak, ja się będę starać. Na pewno zrobię wszystko, żebyś był ze mnie zadowolony. Zobaczysz, jak ja będę gospodarować; mogę się nawet zapisać do Ligi Kobiet. Cieszę się, że będziemy mieszkać w Lublinie, to podobno bardzo przyjemne miasto, mam dość Warszawy. Ale ty nie myśl, żeby on był jakiś niedobry dla mnie. Przeciwnie, czasami to nawet jest wzruszające, jak on się stara. On ciągle jeszcze nie ma pracy, najwyżej jakąś tam chałupniczą, jakieś tam przepisywanie — więc mi pomaga w domu, robi zakupy, stoi za mnie w kolejce, nawet posprząta. Nieraz, wracając, zastaje go w moim fartuchu, zmywa naczynia. On powiada, że się przez to czuje potrzebny, ale on nie może wymagać ode mnie ażeby...

ON Nie, on nie będzie wymagać...

ONA Może on nie zechce przyjąć od nas pomocy. Ale on musi ją przyjąć.

ON Może nie zechce przyjąć... Żaden mężczyzna...

ONA Ja mu wytłumaczę, ja go przekonam, że ja nie będę szczęśliwa, dopóki on... Widzisz, ja się inaczej będę zawsze o niego bała.

ON Czy on nie ma w życiu niczego innego poza tobą? Jakiegoś celu?

ONA Musimy mu znaleźć cel w życiu, nim ja odejdę.

ON Jeśli ty odejdziesz, musimy.

ONA Także w ten sposób przemienia się świat na lepsze, pamiętając pomagając drugim. Jeżeli on mi pomoże, będzie mu łatwiej, zrozumie, że są jeszcze przed nim możliwości, że nie wszystko jeszcze stracone...

ON Tak.

- ONA Wtedy dla nas nadejdzie dzień, że wszystko stanie się łatwe i proste, jak pod lawiną.
- ON Stanie się znowu wszystko jak sen o tobie. Ale zawsze będziemy pamiętać, jak było pod tą lawiną.
- ONA Zawsze. Chociaż ta chwila trwała tak krótko.
- ON Są chwile, które trwają dłużej niż tysiąc lat. Z takich chwil czerpie się potem siłę na całe życie. Dlatego słusznie powiedziałas, że my jesteśmy silni. Pamiętaj o tym, najdroższa, że jesteś silna. Kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem w skałach nad sobą, zakochałem się w tobie chyba dlatego, że mi się wydałaś silna.
- ONA A ja w tobie może dlatego, że się o ciebie przestraszyłam, zobaczywszy cię nad przepaścią.
- ON Sądzę, że było odwrotnie. Musiałaś już być troszeczkę zakochana, skoro się bałaś. Jeżeli się o kogoś boimy, to znaczy chyba, że go kochamy, choćby ta miłość była głęboko utajona.
- ONA Musiałam się wobec tego zakochać w twoim spojrzeniu. W tym spojrzeniu, zwróconym na dno przepaści. Widzę je wciąż jeszcze, jest w nim lęk i odwaga, słabość i siła... Czy możesz mi powiedzieć, o czym myślałeś wtedy, mój miły?
- ON Zapewne zastanawiałem się nad dalszą drogą, tak jak w tej chwili.
- ONA Czymże jest człowiek? Czy mogłabym cię kochać, gdybyś miał inny uśmiech, inne oczy? Chyba nie, ale człowiek nie jest przecież kształtem tylko jest czymś więcej. Gdyby nie to wszystko, co jest w tobie, ale nie jest kształtem, co jest myślą, pragnieniem, postanowieniem — gdyby nie to wszystko, co mi się wydaje w tobie takie piękne, widzisz... może przestałabym cię kochać jeszcze tego pierwszego wieczoru w górach, chociaż byłam tak zakochana w twoim spojrzeniu.
- ON Więc nie mogłabyś mnie kochać, gdybym stał nad przepaścią całkiem bezradny?
- ONA Tak kocha matka. Ale ja ciebie kocham całkiem inaczej, za to, że spowodowałaś mnie z tej grani ścieżką, o której myślałam, że prowadzi na bezdroża, a która prowadziła jednak tu do szaleństwa.
- ON Tak, ty mnie kochasz inaczej, ja nie stoję bezradny... Ale będziesz czasem wspominać szaleństwa i to spotkanie na Orlej Perci?
- ONA Lawina zniszczyła szaleństwa, więc tym bardziej trzeba, aby trwał niezniszczalny w naszym wspomnieniu.
- ON Jedną tylko rzecz mogłaby zniszczyć wspomnienie: gdybyśmy stąd odeszli, Anno, fałszywą ścieżką.
- ONA Tak się nie stanie, miły. Ja ufam tobie.
- ON Obrabiam na pewno prawdziwą, chociaż nie łatwą. Tak jest, wybrałem. Nie zawiodę ciebie na pewno. Czuję się znów silny jak wtedy przed laty, gdy po skończonej wojnie wychodziłem z tego szaleństwa. Silny, jak człowiek, który na pewno wie, że obrał dobrą drogę.
- ONA Jaki piękny jest ten świat, tam gdzie idziemy. Spójrz w tamtą stronę: biel, czerni i błękit, już niedługo wszystko się zazieleni.
- ON Patrz uważnie, Anno, pokażę ci naszą drogę. Najpierw przez ten zwał śniegu w dole, aby uniknąć czoła lawiny. Ostrożnie, te masy śniegu są bardzo luźne. To tylko kilka kroków, tam, koło tej strzaskanej belki trzeba zakreślić. Potem przez ten las, prosto w dół, od drzewa do drzewa. Najwyżej za trzy kwadranse dotrzesz do drogi. Czy potrafisz przedostać się przez ten zwał śniegu? Czy masz dość siły?
- ONA Piechurem jestem zdecydowanie lepszym od ciebie. Jeszcze pytanie, kto komu będzie musiał podawać rękę...
- ON Za lasem droga za zielonymi znakami prosto jak strzeliła aż do gościńca. Gdyby nas rozdzieliła znowu lawina, gdybyśmy nie mogli odnaleźć wspólnej...
- ONA Czemu zadrzałaś, jakbyś miała dreszcze? Stoimy przecież na słońcu?
- ON Pochłodniało. Słońce przechyliło się ku zachodowi, niedługo zgaśnie. Pamiętaj, Anno, że ja zawsze będę przy tobie. Nigdy od ciebie nie odejdę. Każdą moją myślą, każdym pragnieniem będę przy tobie. Gdy będziesz zasypiała, będę czuwał nad twoim snem — a gdy nadejdzie świt, będę cię budził. Będziesz smutna moim smutkiem, a ja będę szczęśliwy twoją radością. Ni-

czym stanie się przestrzeń i czas, jak pod lawiną. Żadna ściana z kamienia i lodu nie zniweczy mej obecności — jak pod lawiną. Pamiętaj o tym, Anno, że ja nigdy cię nie opuszczę.

ONA Dlaczego mi to mówisz, mój drogi?

ON Ponieważ trzeba już odejść.

ONA Żal odchodzić. Skończyło się tysiąc lat. Były jak chwila.

ON Od południa nadchodzi zwał chmur. Spójrz, jaki groźny.

ONA Jak szybko lecą te chmury.

ON Najwyższy czas, jeżeli mamy zdążyć przed nocą. Nie ma już dla nas tutaj schronu przed nocą.

ONA Jeszcze chwilę, daruj mi jeszcze chwilę! Byliśmy tutaj tacy szczęśliwi.

ON Chmury gnają, nie ma już czasu. (odchodzi w bok)

ONA Chciałabym, nim odejdziemy, przypomnieć ci chociaż moje imię, moje prawdziwe imię, ażebyś go już nigdy nie zapomniał.

ON (odwraca się schodząc, woła z daleka) Znam twoje prawdziwe imię! Ty jesteś „Anna”. Dla mnie już zawsze zostaniesz „Anna”.

ONA Wołasz jak echo.

ON Jestem jak echo. Jak twoje echo, najdroższa. (odwraca się i niknie. Prawie jednocześnie z jego zniknięciem chmury przesłaniają słońce i niebo ściemnia się jak przed burzą, zaczyna prószyć śnieg)

ONA (sama w zawiei) Nie odchodź teraz, zaczekaj, znów niepogoda! Pogubimy się w tej zawiei, nie widzisz, że mgła napływa? (mgła i zawieja jak na początku pierwszego aktu. Zacierają się kontury skał, znika ruina szałas)

ON (dalekie wołanie, odwrotnie jak na początku, bardzo dalekie, coraz cichsze). Hoo, ho, hooo...

ONA Znów zaczyna padać śnieg. Odezwij się jeszcze. Znowu nie widzę ciebie. Czy słyszysz? Odezwij się... (cisza, podmuch wiatru uderza w nią, zadrżała, chwieje się, śnieg nawiewa na nią tumanem) Znowu się pogubimy w zawiei. Co za śnieżycą! Wydaje mi się, że to był sen, nie zdażyłam ci nawet powiedzieć mego imienia. Gdzie ty jesteś? W której stronie? Może tu? Czy tu? Co to ma znaczyć? (wiatr niesie nowe tumany śniegu, widać już tylko chwiejącą się i rękoma na próżno szukającą oparcia postać kobiety w skafandrze; żadnych przedmiotów) Jaka okropna zawierucha. Świata nie widać. Gdzie moje narty, zatknęłam je przecież w śnieg przed szałasem? I szałas także nie widać. Czy jest tu kto? Czy mi się zdawało, że ktoś mnie woła? Czy to stąd? (rozgląda się) Tutaj nie ma nikogo. Zdawało mi się tylko, że ktoś mnie woła. Jak ciemno, jak bardzo ciemno,

K u r t y n a

Pisałam w lutym 1956 r.

Do tego stopnia jużesmy się napatrzyli na bezbarwne sztuki francuskie, że lękamy się sztuk własnych.

GOGOL